

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Śmigłego Nr 6
Telefon Nr 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 293

Ojciec św. w sprawie pokoju

Wojna zależy od Genewy Wojska włoskie wkroczyły do Makalle

PARYŻ, (PAT). Nawiązując do ogłoszonego przez „Paris Soir” i inne dzienniki planu porozumienia w sprawie załogu włosko-abisyńskiego, sprawozdawca polityczny „L'Information” zaznacza, iż plan ten nie jest pochodzenia francuskiego. „Możemy oświadczyć — pisze publicysta de Brinon — że główne bazy porozumienia były dyktowane przez Ojca świętego w rozmowach, jakie odbył on 10 dni temu z szefem rządu włoskiego.

Ojciec święty, przyjmując z całą życzliwością życzenie Mussoliniego położenia kresu wojnie w warunkach honorowych i racjonalnych, miał zwrócić uwagę szefa rządu włoskiego, że to honorowe uregulowanie sprawy winno znaleźć wyraz w udzieleniu Abisynji dostępu do morza.

Papież zapytywał, czy tego rodzaju dostęp mógłby być za pewniony Abisynji wyjściem na Morze Czerwone. Wszyscy przedstawiciele dyplomatyczni Watykanu zostali powołani do współpracy w wysiłkach pojednawczych.

PARYŻ, (PAT). Korespondent londyński „Le Petit Pari-



Oddziały generała abisyńskiego Machecha, znane ze swej dzikości i okrucieństwa walki, w pośpiechu udują się na front północny.

sien” donosi, że nowe propozycje, które obecnie są tylko opinią ekspertów, przewidują, o ile chodzi o t. zw. istotną Abisynję, zastosowanie zasad ustrojowych, opracowanych przez komitet 5-ciu.

Prowincje pograniczne Abisynji zostałyby oddane pod administracyjne zwierzchnic-

two Włoch. Gubernatorzy tych prowincji byłiby zależni od doradcy włoskiego, rezydującego na dworze Negusa w Addis Abebie.

W ten sposób ani prowincja Harrar, ani też Tigre nie przeszłyby pod wyłączne zwierzchnictwo Włoch. Za odstąpienie Włochom Ogadeau

Abisynja otrzymałaby wyjście na morze.

Plan ten, jak zaznacza korespondent, nie został jeszcze zatwierdzony ani przez rząd brytyjski, ani przez rząd francuski. Będzie on dopiero przedmiotem dyskusji w Genewie między sir Samuelem Hoare i Lavalem.

Jest to okoliczność zupełnie tajemnicza nawet dla dobrze zaznajomionych egipskich kół wojskowych, a już zupełnie mgliście przedstawia się taktyka wojsk abisyńskich i uporczywe milczenie, tak „gadaliwych” na początku wojny „oficjów” Negusa.

SUKCESY ABISYNSKIE

Jedyna poważniejsza potyczka w ciągu doby ubiegłej miała miejsce w kotlinie rzeki Dave, tuż około granic angielskiej kolonii Kenja. Regularne pułki dedżaszmarca Afewerka rozbiły większy oddział włoskich żołnierzy kolorowych i zmusiły nieprzyjaciela do odwrotu na terytorium Somali. Według wiadomości z Dżibuti, w walce tej Abisyńczycy zdobyli większe ilości amunicji i wzięli do niewoli 300 jeńców — los których według zwyczajów tej niesamowitej wojny jest zgóry przesądzony.

Ameryka nie uzna zmian w Afryce

BERLIN, (PAT). — Z Waszyngtonu nadeszła tu sensacyjna wiadomość o przygotowaniu przez rząd amerykański represyj, mających wpływ na przyspieszenie zakończenia wojny włosko-abisyńskiej. Jednym z najsilniejszych środków miałyby być odmowa Stanów Zjednoczonych uznania zmian terytorjalnych, powstałych w następstwie wojny.

GENEWA MA GŁOS

GENEWA (PAT). Sekretariat generalny Ligi Narodów i delegacja poszczególne otrzymały w godzinach popołudniowych urzędowe zawiadomienie, że baron Aloisi przyjedzie do Genewy dziś z rana jednocześnie z Lavalem i Hoarem.

W kołach genewskich mówią, że skoro Mussolini wysłał Aloisi'ego do Genewy, to widocznie w interesie Włoch leży dalsze prowadzenie wszechstronnych rokowań dyplomatycznych.

W najbliższych więc dniach w Genewie rozwinie się bardzo doniosłe narady dyplomatyczne, jednocześnie z obradami komitetu koordynacyjnego, których program już jest ustalony.

Sen. Maruszewski zrzekł się mandatu

Pan Marszałek Senatu przyjął w dniu wczorajszym p. Artura Maruszewskiego, który zgłosił na ręce Pana Marszałka rezygnację z mandatu senatorskiego w związku z powołaniem go na stanowisko wojewody poznańskiego.

Podatek lokalowy będzie zniesiony na okres 2 lat

Jak slychać, już w najbliższych dniach oczekiwania należy ogłoszenia zarządzenia ministra Skarbu, znoszącego podatek lokalowy od małych mieszkań.

Podatek ma być zniesiony na okres 2 lat od 1 — 2 — i 3 izbowych mieszkań (najwyżej 2 pokoje z kuchnią). Zmniejszenie wpływów z podatku lokalowego wyniesie z

tęgo powodu około 9 milionów złotych.

Należy wyjaśnić, iż podatek lokalowy przeznaczony jest w połowie na potrzeby odnośnych miast, w 1/4 na państwowy fundusz rozbudowy miast, a w 1/4 na wojskowy fundusz kwaterekowy. Skarb państwa nie uczestniczy zupełnie w dochodach z podatku lokalowego.

Wybuch bomby w sklepie

Dwie osoby odniosły rany

We wsi Lipiny, pow. Świętochłowice, na Śląsku zdarzył się następujący wypadek: W korytarzu sklepu gastronomicznego kupca Dawida Hecht'a nieznanemu sprawcy podłożono bombę. Zapalony lont, sprawa zbiegł.

Tymczasem Hecht w towarzystwie krewnego wszedł przypadkowo na korytarz. W tej chwili nastąpił wybuch. Na szczęście nabój był słaby, wypadły szyby, Hecht i jego znajomy zostali lekko ranni.

Tu Włosi górą — tam znów czarni

(Własna obsługa r. djo-telegraficzna z Aleksandrii)

O wydarzeniach na froncie północnym w dalszym ciągu dochodzą z Sudanu i Egiptu zupełnej sprzeczne wersje. Włosi donoszą o kilku starciach przy Addi Abbi i Mellah między oddziałami gen. Maravigli a nieregularnymi oddziałami abisyńskimi, po których bez jed-

nego wystrzału zajęte zostały przedmieścia Makalle.

UPIORNE WIDOKI

Niezwykle ciekawie przedstawiają się wiadomości podane przez przybyłych wczoraj do Sudanu wędrownych kupców. Oto straty wojsk włoskich w czasie operacji na północy są ogromne; szpitale w Addi, Adigracie, Adi Ugru przepełnione są bestjako pokaleczonymi rannymi żołnierzami. Pola walk w północno-zachodniej części prowincji Tigre pełne są koszmarnie wyglądających ludzkich i zwierzęcych szkieletów i rozkładających się ciał. Wobec tego, że okolice te są zupełnie wyludnione, a włoskie prace kolonizacyjne nie dotarły jeszcze do tych okolic — przejeżdżające z Erytrei do południa Sudanu karawany narażone są na prawdziwie upiornie widoki.

Tem niemniej wśród żołnierzy włoskich i wojska kolorowego panuje podobno nastrój jaknajlepszy; z rozumu, które wspomniany kurcy sudański prowadził z żołnierzami wyniki, że ogólnie przedstawiano sobie kampanie abisyńską w sposób znacznie gorszy. Oficerowie włoscy zgodnie podkreślają niezwykle zalety żołnierzy abisyńskich, którzy, ich zdaniem, po odpowiednim dłuższym przeszkoleniu stanowiąby bezsprzecznie najlepszą i najkarniejszą armię na świecie.

DZIWNA SYTUACJA

W godzinach wieczorowych nadeszły do Kairu wiadomości o sytuacji na froncie południowym. Ofensywa włoska nie napotyka niemal zupełnie na przeszkodę; armja gen. Graziani, zwycięzcy z pod Da-

guerrei, powoli posuwa się dolina mi rzeczniemi w kierunku Harraru; prawe skrzydło wojsk włoskich, aby połączyć się z armją gen. Graziani, musiałoby zająć Gorahai i posunąć się o 80 kilometrów na północ-wschód. Przy Gorahai jest niemal ta sama sytuacja, jak z Makalle: nikt napozór nie broni ani Gorahai, ani Makalle, a jednak armja włoska nie kwapi się zająć obu tych ważnych z wielu względów punktów.

Zwłoki francuskiego marszałka spoczęły w ziemi afrykańskiej

RABAT, (PAT). — Zwłoki marszałka Lyauteya zostały złożone w mauzoleum. Podczas uroczystości nad miastem unosiło się 80 samolotów. Przed trumną marszałka Lyauteya odbyła się defilada wszystkich rodzajów broni. W pogrzebie brało

ucznił kilkadziesiąt tysięcy osób. Mgr. Viville, biskup Marokka, pobłogosławił grobowiec, poczem wśród dźwięku trąb trumnę wniesiono do mauzoleum. Zwłoki marszałka Lyauteya zgodnie z jego ostatnią wolą spoczęły w ziemi afrykańskiej.

Katastrofa „latającej fortecy”

NOWY JORK, (PAT). — Wielki samolot bombardujący zwany „Latającą fortecą” z

nieznanego powodu spadł i uległ całkowitemu zniszczeniu. Pięć osób odniosło ciężkie obrażenia.

Wisielec w klubie londyńskim

LONDYN, (PAT). — Jednego z pionierów kinematografji Ludwika Blattnera znaleziono powieszzonego w pokoju pewnego z klubów londyńskich. Za-

łożone przez towarzystwo „Picture Corporation” zbankrutowało w r. 1933; naskutek wprowadzenia filmów dźwiękowych.

„Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie!”

W dniu Święta Umarłych poprzez groby złączą się serca

Dziesiątkami tysięcy lampek, dziesiątkami tysięcy płomyków migotliwych roznieci się luna żałobna nad miastami wiecznego odpoczynienia.

Z osamotnionych ocz siero- cych, z ocz matek i ojców, z ocz braci i siostr popłyną tży żalu i smutku, a drżące wargi szep- tać będą korne modlitwy do tronu Wszechmocnego o spo- kój i wieczne odpocznienie...

Raz to rok, to pierwsze szare dni listopadowe, to szare, je- sienne, smutne dni, łączą się pokolenia tych, którzy żyją, z pokoleniami tych, którzy ode- szli. Żywi łączą się z cieniami.

Łączy ich pamięć i cicha, le- dwoie dostyżalna modlitwa — „Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!”...

Na cmentarzyskach miast mi- ljonowych i miasteczek, na cmentarzyskach cichych wsi i drobnych osiedli ludzkich, na obumarłych dzikich polach, na złotym piasku pól bezkre- snych, gdzie spoczął trup żoł- nierza w szarej maciejórcie za- plonie lampka oliwna, zamigo- ce płomyk maleńkiej świeczki rozkołysanej podmuchem je- siennego wiatru...

Zadne doktryny, żadne zmia- ny myśli ludzkiej nie były do- statecznie silne, aby zachwiać pojęciami żywych na rozpom- nienie rozchełmowanej śmierci, aby przekreślić odwieczną, sil- ną, jak samo życie, pamięć o zmarłych.

Od daronych wieków kro- czył lud do mogił zmarłych w dniu żałobnego święta. Pójdzie i dziś. Temi samymi krętymi alejami, temi samymi uliczkami bez nazw, krocząc będzie- my w dniu dzisiejszym cisi, spokojni i zamysłeni, w czelu- ściach żółtego listowia odszu- kiwać będziemy mogiły — na- szych ukochanych i szeptać do nich najbardziej przekonującą mową duszy ludzkiej: „Pamię-amy o Was!”...

Tu na tych szarych cmen- tarzyskach, gdzie kończy się życie ludzkie, rozpoczyna się dopiero najsumienniejsza spra- więdliwość, rozpoczyna się do- piero zasada równości powo- zecznej.

Różne są rozszakże te mogiły, biedne i bogate, ozdobione po- mnikiem z twardego granitu i zrynkłym krzyżem brzozerowym, kopane ręką umęczonego gra-



Na wiejskim cmentarzu

barza i trwałym murem waro- wane, ale żadnego mieszkań- ca tego demokratycznego mia- sta śmierci nie pochowano prze- ciż nad ziemią, żadnego nie ułożono odpowiednio do jego sławy ziemskiej... Wszyscy, różni i jednacy, wszyscy wie- kiem ostatecznego podarku — trumny nakryci, zasnąć muszą

pod powierzchnią ziemi — ma- ki, ziemi — karmicielki, ziemi — wiecznej piastunki... Niwzysztkie jednak mogi- ly dzisiejszego żałobnego świę- ta zróżniają się zeróżnieniem efektami pamięci. Niwzyszt- kie jednak mogiły zapłoną światłami zaduszek... I leż pozostanie mogił nieod-

krytych narbet z pod pomierz- chni listowia? Mogiły, o których nikt nie może pamiętać, bo ca- le pokolenia zjednały się już pod powierzchnią szarej zie- mi... Bo niema już nikogo, kto mógłby stanąć u cichej mogi- ly, uronić łzę, choćby jedną i wyszeptać kilka słów modli- teronnych...

„Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!”

Pozostaną mogiły opuszczo- ne, jak i opuszczone zostaną dalekie i nieznanne rowy strze- leckie, w których trupie ręce wyryły Wskrzeszenie Oj- czyzny, jak i opuszczone zo- staną mogiły najdzielniejszych hynów Ojczyzny, rozesłane, hen, po ziemi całej, po wiej- skich nieznannych cmentarzy- skach!...

Ale i o nich pamięć przecież nie zaginął! Ale i tym niezna- nym ofiarnym synom krwi i ducha wywołanego zadźwię- czą w uszach, z nabożeństwem wypowiadane słowa przed po- mnikiem Nieznanego Żolnie- rza:

— Prezentuj broń!!! —
...i zabrzmi przesmutny ża- łobny marsz...



Wesoły Kącik

DZIEWCZYNA Z CHARAKTEREM.

Panna Sabina jest w pensjo- nacie w Zakopanem.

Panna Sabina ma bardzo przystojnego sąsiada. Ale są- siad zachował się dziś przy- kolacji bardzo nieprzyzwoicie — Panno Sabino! — szep- nął jej na ucho — Czekam dziś na panią o 11-ej w swo- im pokoju.

Panna Sabina zmierzyla go piorunującym wzrokiem. I o- brażona wstała od stołu.

A teraz jest godzina 10-ta i panna Sabina leży w przezro- czystym szlafrocuku, na kozet- ce w swym pokoiku. Leży i myśli. Wejść do niego, czy nie wejść?

— Nie! Nie wejdę! — posta- nawia. — Bezczelny facet! Jak on mi mógł tak prosto z mostu zaproponować? Zapomina, że jestem uczciwą dziewczyną!

Panna Sabina przeciąga się sennie.

— Ale swoją drogą to bar- dzo miły chłopak... Bardzo, bardzo przystojny... Szczegól- nie, kiedy się uśmiecha, ciar- ki przechodzą... Pewno cudow- nie całuje.

Panna Sabina porusza się niecierpliwie.

— Co mnie to obchodzi?! Jestem cnotliwą panną i nie wejdę! Dureń!

Ale trzeba przyznać, że jest świetnie zbudowany. Szerokie silne ramiona...

Eh! Poco ja o nim myślę? Wstrętny zarozumialec! Pew- no jest przekonany, że przyj- dę! Długo pan może czekać, szanowny panie! Pan się po- mylił! Mnie się tak przedko- nie zdobywał!

Bezczelny! Tak prosto z mo- stu powiedzieć: „Przyjdzie pani o 11-ej”...

Hm... to nawet miało swój urok... Po męsku, bez cere- glieli.

Ale ja nie przyjdę! Wła- nie, że mam chęć i pomimo to nie przyjdę! Chociaż mi się po- doba — nie przyjdę!

Jestem silna i potrafię sobą kierować! Potrafię zapanować nad chwilową zachcianką.

Tak, drogi panie! Pan cze- ka nadaremnie! Mam silną wo- lę i chociaż pan mi się podoba, mnie pan u siebie nie zo- baczysz.

Panna Sabina uśmiecha się do siebie.

— Gdyby matka wiedziała, jak się przewycięzyłam, by- ła by ze mnie dumna... To bar- dzo ładnie z mojej strony, że jestem taka dzielna i stanow- cza.

Panna Sabina podnosi się z kozetki, staje przed lustrem i patrzy na siebie z uznaniem.

— Sabcu! — mówi do swo- go odbicia w lustrze. — Do- wiedział, że masz charakter, że masz silną wolę... Za ten postę- pek należy ci się nagroda! Za- stężyłaś sobie na trochę przy- jemności.

I po chwili... panna Sabina puka już do pokoju przystoj- nego sąsiada.

Napoleon Sądek.

Ukrócić wyzysk kartelu drożdżowego!

Od tego zależy obniżka komornego

Wobec powołania przez rząd specjalnej komisji dla zbada- nia potrzeb życia gospodarcze- go, jak i zapowiedzianej re- wizji cen kartelowych, liczne organizacje gospodarcze zamie- rzają przedstawić rządowi swoje postulaty w tej dziedzi- nie.

W ostatnich dniach obrado- wały związki właścicieli pie- karni, którzy podejmują akcję przeciwko wygórowanemu cen- nikowi kartelowemu na droż-

dże. Stowarzyszenie Właści- cieli Piekarń R. P. przeprowa- dziło obliczenia, z których wy- nika, iż cena drożdży winna być obniżona z 4 zł. 10 gr. na 3 zł., co odpowiada zmiaom w kosztach utrzymania, jakie za- szły w ciągu ostatniego pięcio- lecia.

Gdyby obniżka ta została wprowadzona w życie, pieczy- wo przy większej produkcji może potanieć o 1 gr. na kg. Stowarzyszenie wystąpi w tej

sprawie do komisji rządowej jak również złożyć ma na te- renie Sejmu odpowiedni memo- rial za pośrednictwem po- słów reprezentujących rze- miosła w ciałach ustawodaw- czych.

Jak wiadomo, sprawa kartelu drożdżowego jest już od dłuższego czasu przed- miotem ostrej krytyki, gdyż drożdże stanowią prawie je- dyny artykuł, którego cena nie uległa żadnej zmianie.

540 zł. kapitału — 117.000 zł. zysku

Bagno afer mięsnych coraz szersze

W związku z aferą myslow- iwicką wciąż ujawniają się no- we szczegóły. Obecnie zwró- cono uwagę na działalność różnych spółek i spółdzielni, oszukańczych.

M. in. jeszcze w styczniu r. 1931 powstała spółdzielnia handlu bydłem i nierogacizną w Mysłowicach z kapitałem 540 zł. Spółdzielnia ta miała się zająć eksportem trzody do Austrii, Czechosłowacji i Gre- cji. Na czele tej w założeniu swem niezdrowej spółdzielni stanęła spółka rodzinna, mia- nowicie: Kazimierz Kazuń, brat jego Roman, niejaki Zygmunt Olesiński, Stefan Liber- ski i t. d.

Spółka ta już w czerwcu 1930 r. wystąpiła jako udzia- lowiec innej spółdzielni, „Porc Union” w Warszawie, oraz wystarała się o poparcie u władz celem otrzymania przydziałów kontyngentów i premij eksportowych.

W ciągu r. 1934 spółka ta, która powstała bez kapitału, osiągnęła obrót 600.000 zł. i otrzymała premij eksporto- wych w kwocie 117.000 zł.

Ostatnie wieści w skrócie telegraficznym

DZIKI NAPAD na samotną kobie- tę, wydarzył się w pociągu, idącym z Gdyni do Warszawy, w pobliżu Ciechanowa. Na samotną w prze- dziale pasażerkę J. Wiśniewską z Warszawy, napadł niejaki Tadeusz Dryja z Helu, pobit tępem narzę- dziami, usiłując jednocześnie zatkać usta napadniętej.

Poszkodowana jest w lecznicy. Dryja — w areszcie, gdzie powle- dział, że wiedział, dlaczego napadł na p. Wiśniewską.

MILJON FAŁSZYWYCH FRAN- KOW — puścili w obieg fałszerze banknotów francuskich z pod So- snowca. Jak wiadomo, na czele fał- szery stał niejaki Nowakowski. Centralą puszczania w obieg fałs- zyfikatów, było miasto Cannes w południowej Francji. Fałszerze przy- znali się do winy i opowiedzieli, jak fabrykowali pieniądze.

NIEBOSZCZYK WRÓCIŁ DO RO- DZINY. Do Marburga wrócił z Rosji niejaki Franciszek Schwartz, czło- wiek dziś 60-letni — od 20 lat uwa-

żany za zabitego, zmarłego lub za- ginionego w latach wielkiej wojny. Schwartz był z wojskiem niemiec- kiem w Prusach Wschodnich, gdzie przed 20 laty dostał się do niewoli rosyjskiej. Powitanie „nieboszczy- ka” z rodziną było niezwykle szen- sacją w mieście.

JAPONJA JUŻ GROZI. Wycho- dzący z Harbinie dziennik japoński „Harbin-Shimbu”, pisze, że — „po- dobnie”, jak Włochy uprzedziły za- borość abisyńską i wystąpiły zbroj- nie — Japonia musi chwycić się za broń przeciwko zaborości sowiec- kiej”. Jest to, oczywiście, szukanie pretekstów do zagarnięcia cudzych ziem.

54 LUDZI UTONEŁO w burzach morskich. Wedle obliczeń Urzędu Morskiego w Hamburgu, w burzach na Bałtyku i morzu Północnym, uto- neły 54 osoby i kilka okrętów. Z tej liczby, utoneło 13 marynarzy i 39 podróżnych. W burzy zginął, w drodze do Hamburga, parowiec „Inster- burg” i kilka statków żaglowych

Senat wybrał komisję

która zajm. e s.ę pełnomocnictwami

Wczoraj o 12-ej w południe odbyło się posiedzenie Senatu. Naogół przypuszczano, że zabierze głos premier Kościel- kowski celem uzasadnienia projektu ustawy o pełnomoc- nictwach. Wobec tego jednak że, że posiedzenie Senatu mia- ło charakter formalny i ogra- niczyło się do wyboru komi- sji, która zająć się ma projek- tem ustawy o pełnomocni-

ctwach, przemówienie pre- miera odpadło.

Komisja została wybrana w składzie osób 15 i bezpo- średnio po zakończeniu posie- dzenia Senatu zebrała się ce- lem wyboru przewodniczą- cego i referenta. Przewodniczą- cym został sen. dr. Bobrow- ski, zaś referentem projektu ustawy sen. Evert.

Raty trzeba będzie płacić

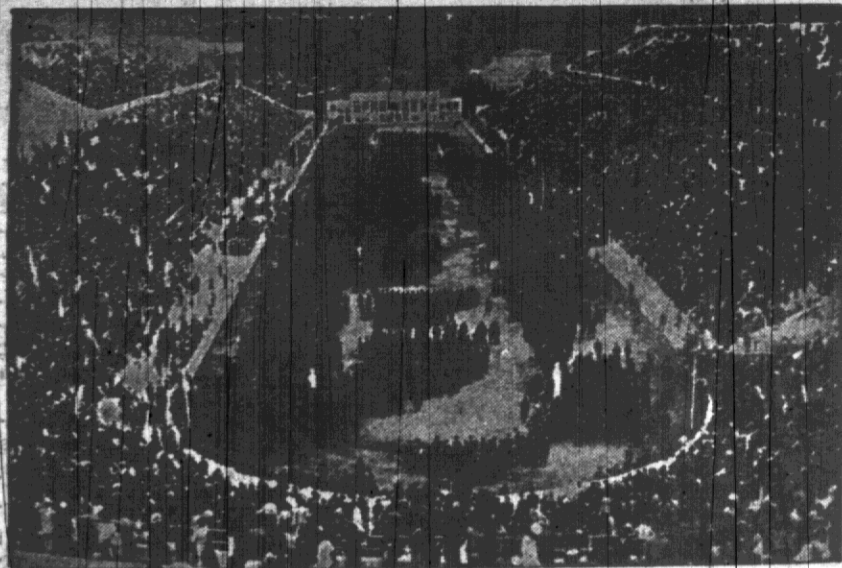
oddłużenie urzędników nie obejmie rat

Jak się dowiadujemy, w czasie obrad Senatu ma być poruszona sprawa oddłużenia urzędników państwowych, o- czym wspominali przedstawici- ele rządu w Sejmie.

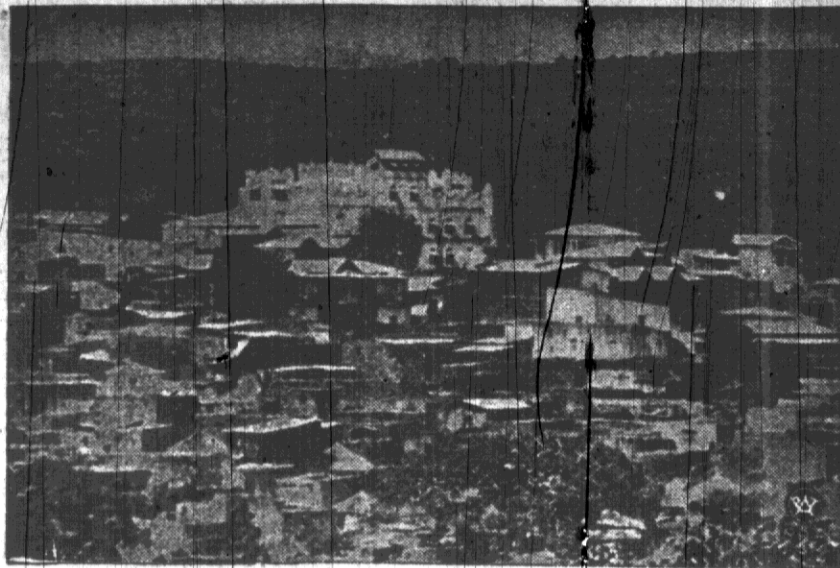
Oddłużenie urzędników po- legać ma na stworzeniu spec- jalnego funduszu. Natomiast nie ma tu wchodzić w grę kwe- stja wstrzymania egzekucji, czy jakieś inne formy mora- torjum w stosunku do długów

towarowych urzędników, a więc w odniesieniu do zaku- pów ratalnych.

Czynnikami rządowe stanęły na stanowisku, iż należności za pobrane przez urzędników na raty towary muszą być re- gulowane. Wszelkie zarządze- nia moratoryjne — oddłużenie- we w dziedzinie zakupów ra- talnych uznane zostały za nie wskazane.



Na stadionie w Atenach (zdjęcie lewe) odbyła się wielka manifestacja, w której wzięły udział liczne delegacje wszystkich garnizonów Grecji. Premier Kondylis, który jest zarazem regentem kraju, wygłosił przy tej sposobności dłuższe przemówienie, w którym oświadczył, że w najbliższym czasie odbędzie się plebiscyt w sprawie przywrócenia monarchii. NA ZDJĘCIU PRAWEM: Miasto Iarrar, jeden z najbliższych celów ofensywy włoskiej.



Co to jest Abisynja?

Baty — skutecznym środkiem leczniczym

Olbrzymia większość Abisyńczyków choruje na syfils

Wszystkie szczepy zamieszkujące Abisynję, stoją na bardzo pierwotnym poziomie. Zabobony są rozpowszechnione i wierzy się w nie wszędzie. Również chrześcijańscy Amharowie nie stanowią pod tym względem żadnego wyjątku. Różnią się od innych co najwyżej niebieskim sznurem „maleb”, który noszą na szyi. Wisi na nim krzyż albo pierścień, czasami mały woreczek skórzany, w którym mieści się kilka wersetów Koranu (święta księga Mahometana), albo jakieś inne czarodziejskie zaklęcia. Abisyńczycy bowiem niezależnie od wyznawanej przez nich religii, wierzą w cudowną moc amuletów. Noszenie ich chroni na pewno człowieka przed wszelkimi przykrościami, chorobami i t. p.

WYPĘDZANIE „ZŁEGO DUCHA”.

Są w Abisynji również ludzie, którzy zawodowo niejako trudnią się leczeniem, ale trudno będzie znaleźć ich lekarzami, jeśli zwołamy jakichś środków i metod leczniczych używają. Niesposób jednakże odmówić niektórym z nich doskonałej znajomości leczniczych ziół.

W Gali „lekarz” zwie się „aba koritsza” i zajmuje się zaklęciem duchów. Leczy on co najmniej dziwnie. Wychodzi z założenia, że choroba wynika z powodu wejścia złego ducha do ciała chorego. Ten zły duch musi więc zostać wypędzony, a wówczas pacjent wyzdrowieje. W jaki

sposób wygania tego złego ducha? Pacjent otrzymuje solidną dawkę potężnych ciosów bambusowym kijem.

KTO WYTRZYMA — BĘDZIE ŻYŁ...

Wielu chorych zostało, dzięki tej radykalnej metodzie, wyprawionych na tamten świat, natomiast tacy, którym pomoc lekarska nie była potrzebna, ale tylko kwékali, tacy powracają, oczywiście, do zdrowia. Na naszą uwagę o fałszywej metodzie leczniczej, Abisyńczyk zapewne zapytałby się: czy nasze środki zawsze uzdrawiają pacjenta. Odpowiedź nasza nie mogłaby oczywiście wypaść twierdząco. Czy dla pacjenta nie jest

obojętnym z jakiego powodu umarł?...

Zasada, że każdy jest swoim najlepszym lekarzem, znalazła w Abisynji szerokie zastosowanie. Ludność stosuje szereg środków zapobiegawczych, które są dostosowane do warunków życia, do klimatu, a dla nas, obcych, są zupełnie niezrozumiałe. Cała ludność z zamilowaniem kąpie się w gorących źródłach mających właściwości lecznicze. Używają różne odmiany i gatunki mydła i jeśli mimo to na nas robią wrażenie brudnych, wynika to z czego innego, a mianowicie ze smarowania ciała masłem i innymi tłuszczami. Ten napózor niezrozumiały za

bieg i zwyczaj, ma swoje głębokie uzasadnienie. Tłuszcz stwarza przecież warstwę izolacyjną przeciwko działaniu promieni słonecznych. Cóż innego robimy, my na plażach? Czy nie smarujemy ciała różnymi kremami?! Z braku najlepszych kosmetyków, używają własnych, niezbyt pachnących i wyszukanych, ale skutecznych jest ten sam. Nadużywanie tłuszczów jest w tamtejszych warunkach zupełnie zrozumiałe. **ABISYNSKA KOSMETYKA.**

Skóra staje się bardziej elastyczna, odporna, chroni ciało od większego pocenia się, a przez to zmniejsza pragnienie. Wyższe warstwy nie używają stępkłego masła, którego

won bynajmniej nie należy do przyjemnych, ale specjalnie przyrządzone tłuszcze. Kobiety naturalnie mają swoje własne tajemnice. Tłuszcze mają różne zapachy, niemal jak paryskie kremy, czy perfumy.

SYFILIS — OWSZEM — BARDZO POPULARNY.

Do najbardziej rozpowszechnionych chorób należy syfils. Europejscy lekarze, którzy przez wiele lat bawili w Abisynji i zajmowali się tą sprawą, utrzymują, że jest ona najbardziej rozpowszechniona wśród Amharów i mieszkańców Gali. U pierwszych na 100 osób, 70 jest chorych, a drugich stosunek jest nieobniższy. Skąd się wzięła ta straszliwa choroba w Abisynji jest dziś niezmiernie trudno ustalić. Istnieją dwa przypuszczenia: albo przywlokły ją wojska portugalskie, które przybyły w r. 1541 na odsiecz Abisyńczykom walczącym z Mahometanami, albo też Arabowie.

TO SKUTKI WOJNY.

Ciągłe wyprawy wojenne przyczyniły się do rozprzestrzenienia tej choroby. Jak leczy syfils? W żadnym wypadku biciem, czy innymi czarodziejskimi sposobami. Ludność zna zbyt dobrze tę chorobę, by imać się wspomnianych środków. A więc Somalijscy i Danakilscy używają wygotowanej siarki. Chorego smaruje się siarką i wystawia się na działanie promieni słonecznych. Zabiegi te powtarza się tak długo aż znikną objawy syfilisu. W Gali natomiast stosuje się parowe kąpiele. Po silnym poceniu pacjent otrzymuje pewien gatunek ziół, które pod nazwą ziół chińskich były kiedyś znane w Europie i również stosowane jako środek leczniczy przeciwko syfilsowi. Niezależnie od tego wszędzie stosuje się gorące kąpiele źródlane, przeważnie siarkowe.

W niedzielę o 12-ej w poł. poranek dla dzieci i młodzieży
WIESZCZKA LALEK
PRZEKORNĄ LIZETTA
Ceny niższe do 2,00 zł.

GROSZ DZIENNIE KONSERWACJA ZEBÓW MYDEŁKIEM CHERYS

Bezpartyjny Blok zlikwidowany

po siedmiu latach istnienia

Wczoraj odbyło się posiedzenie wszystkich prezesów i sekretarzy okręgowych Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Posiedzenie otworzył sekretarz generalny pos. Brzek - Osiński, udzielając głosu prezesowi Bloku pos. Waleremu Sławkowi. Pos. Sławek odczytał zebrany obszerny list, wystosowany do posłów. Treść tego listu - przemówienia jest niesłychanie ciekawa i stanowi poważne wydarzenie w naszym życiu politycznym.

Prezes Sławek stwierdza, że nowa ordynacja wyborcza przesądziła niejako los B. B. znosi ona bowiem partje, jako czynnik w naszym życiu politycznym. Parlament składa się nie z przedstawicieli poszczególnych ugrupowań politycznych, ale ludzi obdarzonych zaufaniem przez dany krąg wyborczy. Blok musi więc ulec rozwiązaniu.

Z kolei prezes Sławek omawia dzieje Bloku i rolę jaką odegrał w naszym życiu politycznym. Kreśląc poszczególne okresy pracy Bloku, przeprowadzone prace, stwierdza, że rola jego była nader dodatnia i z dumą mogą spojrzeć na dorobek ci wszyscy, którzy przyczynili się do jego powstania.

Nowa Konstytucja stworzyła inne ramy dla życia politycznego. Brak partji w Sejmie wskazuje, że poseł nie reprezentuje kierunku politycznego. Obowiązkiem posła jest wsłuchać się w teren, który obdarzył go zaufaniem. Poznać jego wszystkie potrzeby. Z tego powodu wydaje się prezesowi wskazane, by posłowie, pochodzący z jednego okręgu (województwa), utrzy-

mywali ze sobą łączność, by omawiali wspólnie aktualne zagadnienia i potrzeby.

Itala Bloku jest skończona, teraz należy dalej pracować i dbać, by nie wróciła więcej owa „okropna przeszłość”, która przez tyle lat wykoszławiła nasze życie państwowe.

Po przesiesie Sławku zabrał głos prezydent Krakowa plk. Kaplicki, który nakreślił rolę prezesa Sławka. Mówca oświadczył, że dla niego prezes Sławek niezależnie od tego, czy innego rozwoju sytuacji, pozostanie wielkim autorytetem, do którego będzie się zawsze zwracał po radę. Prezes Sławek bowiem został postawiony przez Marszałka Piłsudskiego dla przeprowadzenia wielkiego dzieła: nowego zdrowego ustroju Polski. Prezes Sławek pozostanie więc dla prez. Kaplickiego wodzem

Oświadczenie to zostało powitane hucznymi oklaskami i entuzjastycznymi okrzykami. Prezes Sławek przerwał te oklaski, oświadczając, że nie kandyduje do tytułu wodza.

W ten sposób przestaje istnieć Blok Bezpartyjny, stworzony przez prezesa Sławka w r. 1928.

CENA
10 gr.

JUŻ SIĘ UKAZALI!

ŚWIAT PRZYGÓD Nr. 2

Znajdziesz w nim:

FLIP I FLAP CHWYTAJĄ LWA!

DOKUMENT Nr. 134 (Chiński smok)

TAJEMNICA ZATOPIONEJ WYSPY
W POGONI ZA WYNAŁAZKIEM (zakończenie)

Cała młodzież czyta „ŚWIAT PRZYGÓD”

Do nabycia we wszystkich kioskach.

CENA
10 gr.

Wiadomości sportowe

CZY BERLIN WYGRA?

Dzisiaj właśnie w słynnym berlińskim „Sportpalast” został nie rozegrany międzymiastowy mecz bokserski Warszawa — Berlin. Pisma berlińskie poświęcają meczowi bardzo wiele miejsca co wskazuje, że przyjazd warszawiaków wywołał w Berlinie olbrzymie zainteresowanie. Nic dziwnego. Nie zapominajmy bowiem, że berlińczycy palają żądzą rewanżu za zeszłoroczną porażkę w Warszawie (7:9).

Drużyna warszawska jest dobrze zmontowana. Nie mamy żadnych zastrzeżeń. Wiemy, że chłopcy walczyć będą ambitnie. Jeśli więc nie będzie żadnych niespodzianek w postaci fałszywych orzeczeń sędziowskich, wierzymy, że Warszawa wygra.

Cała Warszawa z nie mniejszym zainteresowaniem oczekuje wyniku berlińskiego. W tych warunkach nadzwyczajny numer „Nowego Sportowca”, który się dzisiaj ukazał jest szczególnie interesujący. Zawiera on bowiem dokładną relację specjalnego wysłannika.

DRUŻYNOWE MISTRZOSTWA EUROPY W LEKKIEJ ATLETYCE.

Istnieje projekt zorganizowania drużynowych mistrzostw lekkoatletycznych Europy z udziałem 9 najsilniejszych państw. Państwa te zostałyby podzielone na 3 grupy. I-a grupa: Szwecja, Finlandja, Norwegja. II-a: Niemcy, Węgry, Polska. III-a: Anglja, Włochy, Francja. Zwycięzcy w grupach rozegraliby

mecz o pierwsze miejsce w ogólnej punktacji. O czwarte miejsce walczyłyby drużyny, które zajmą w walkach drużbie miejsce w grupowych rozgrywkach.

Projekt jest bardzo ciekawy.

DO BUKARESZTU.

W dniu wczorajszym, po rozegraniu treningu we Lwowie wyjechała do Bukaresztu reprezentacja Polski, celem rozegrania w niedzielę meczu międzypaństwowego z Rumunją. Skład Polski będzie ustalony w... Bukareszcie. Tak postanowił p. Kaluża, kapitan zw. PZPN. W każdym razie do Bukaresztu pojechało 15 graczy.

NOWY DYREKTOR PUWF. PRZY PRACY.

We środę rano przyjechał z Łodzi do Warszawy nowy dyrektor PUWF. gen. Olszyna-Wilczyński. Nowomianowany dyrektor tego samego dnia przejął urządowanie z rąk do tychczasowego dyrektora, plk Kilińskiego.

Damskie pończoszki na stole sędziowskim

Wesoły proces w sądzie amerykańskim

W tych dniach sala Sądu Najwyższego w Nowym Jorku była terenem niezwykłego i zabawnego widowiska.

Przedsiębiorstwo Stelots et Company używało do zaciągania oczek w pończochach jedwabnych nowego wynalazku: magnetycznej igły i porcelanowego grzybka. Przedsiębiorstwo Hosiery Motor-Mend Corporation bezprawnie zaczęło używać tego wynalazku, choć pierwsza firma wyłącznie miała na to patent.

Sprawa wlokła się przez wszystkie instancje sądowe, aż wreszcie dotarła do Sądu Najwyższego. W chwili gdy sędziowie weszli na salę, ogarnęło ich wielkie zdumienie. Na stole leżały przybory do zaciągania oczek i pończochy, w których puściły oczka.

Milczące zdumienie sędziów przerwał adwokat strony skarżącej. Wyjaśnił, że przedsiębiorstwo umieściło te przed-

mioty w tym celu, by sąd latwiej się zorientował w sprawie, w której ma wydać wyrok.

— Wiem — zwrócił się adwokat do przewodniczącego — że pan jest kawalerem i z tego względu Jego wysokość mało się orjentuje w tej materji. Sprowadziłem więc do sądu jedną z naszych pracownic, która mogłaby Wysokiemu Sądowi zademonstrować sposób naszej pracy. Będzie to jedyny możliwy sposób, który bez trudu wykaże nieuczciwą konkurencję naszego przeciwnika.

Odwracając się od sędziów, adwokat zawołał:

— Panno Sally Blue, niech pani laskawie zbliży się tutaj!

Z głębi sali wysunęła się smukła brunetka, która śmiało podeszła do stołu sędziowskiego i usiadła na wyznaczonym jej miejscu. Następnie wyciągnęła z woreczka mag-

netyczną igłę, grzybek i pończochę i w mgnieniu oka zaciągnęła oczko. Sędziowie z uwagą śledzili mało skomplikowaną pracę panny Blue.

Łatwość z jaką dokonała reperacji tak spodobała się sędziom, że chcieli sami spróbować zaciągnięcia oczek i sięgnęli po pończochy, leżące na stole.

Na sali rozległy się homeryczne śmiechy. Sędziowie Sądu Najwyższego zaciągają oczka w pończochach!

Tylko oskarżeni nie śmieli się. Wiedzieli już że przegrali sprawę. Sprytny adwokat Stelots et Com. zamiast wytaczać przed sędziami długie i nudne wywody o sposobie reperacji, któreby pozostały dla sędziów nadal niezrozumiałe wołał nacznie zadokumentować im sposób pracy. Przepuszczenia oskarżonych były słuszne. Proces przegrali i musieli wypłacić Stelots et Com. wysokie odszkodowanie.

„Czarny Orzeł” nad włoskimi pozycjami

Lotnictwo abisyńskie w walce z wrogiem

„Czarny Orzeł” — to amerykański murzyn, lotnik Herbert William, który w pierwszych dniach wojny włosko-abisyńskiej oddał się na usługi Negusa. Korespondenci Iran-

skich gazet mieli okazję go poznać i przelecieć w jego samolocie nad frontem włoskim. Oto ich wrażenia z tego poznania.

— Jak tylko dowiedzieli-

my się, że „Czarny Orzeł” — znakomity lotnik murzyński lądował opodal naszego obozu, dosiedliśmy mułów i udaliśmy się na poszukiwania lotnika. „Lotnisko” budzi w nas podziw. Jest to pobródzone pole, usiane kamieniami. Lotnik, który tutaj lądował, musi być niebylejakim asem.

W OBRONIE WOLNYCH MURZYŃCÓW.

Herbert William w eleganckim, białym kombinezonie stoi obok swego samolotu. „Czarny Orzeł” patrzy na nas z niedowierzaniem i z podziwem. Mówimy mu, żeśmy tu przybyli z Paryża. Wówczas uśmiech zadowolenia rozlewa mu się po twarzy i serdecznie ściska nam dłonie.

— W jakim celu przybył pan do Abisynji? — pytamy go.

— W każdym razie nie po to, by otrzymać pieniądze od Negusa, jak utrzymują Włosi — odpowiada z uśmiechem.

— Nawet samolot musiałem kupić za własne pieniądze. Dla każdego chyba jasny jest cel mego przyjazdu. Abisynja to jedyne samodzielne państwo murzyńskie. Obowiązkiem więc każdego murzyna jest bronić tego państwa. W każdej chwili jestem gotów oddać życie za mą ojczyznę, za Stany Zjednoczone. Lecz sprawa Abisynji — to sprawa wszystkich kolorowych ras.

— JAKI BĘDZIE WEDŁUG PANA WYNIK WOJNY?

— Musimy utrzymać się przez trzy miesiące na obecnych pozycjach. Po tym okresie czasu, będziemy już na tyle silni, że odbierzemy zabrane nam terytorja. Jako lotnik wiem, co znaczy lotnictwo podczas wojny. Lecz nawet 10 eskadr „La Desperaty” nie

pokona Abisyńczyków. W tym celu należy posiadać bardzo dużo pieniędzy, o wiele więcej, niż obecnie się znajduje w Somalji i w Erytrei.

— CZY BĘDZIE PAN BOMBARDOWAŁ WŁOSKIE POZYCJE?

— O, nie, nie jesteśmy na tyle nierozważni. Posiadamy tylko trzech lotników, a oni (pokazał ręką w stronę Adui) — 300. Nasze zadanie polega wyłącznie na wywiadach w lotach. Właśnie w tej chwili szykuje się do takiego lotu.

— Możeby pan wziął ze sobą jednego z nas?

— „Okey” — kiwa potakująco głową „Czarny Orzeł”.

Na wysokości tysiąca metrów nad północnym frontem...

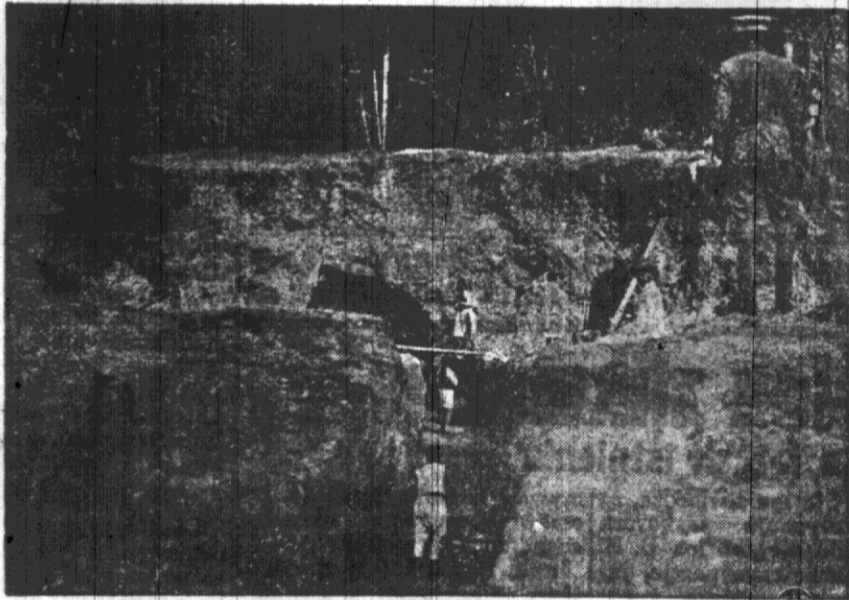
Maszyna Czarnego Orła — to mały, wywiadowczy samolot. Na skrzydłach lew Judei — godło abisyńskiego lotnictwa. Musimy znacznie się opuścić, by rozpoznać położenie abisyńskich wojsk i obozów. Rozróżniam tylko masy rujące kolumny — to długa, biała wstęga, wijąca się po polu.

ZBLIŻAMY SIĘ DO WŁOSKICH POZYCJI.

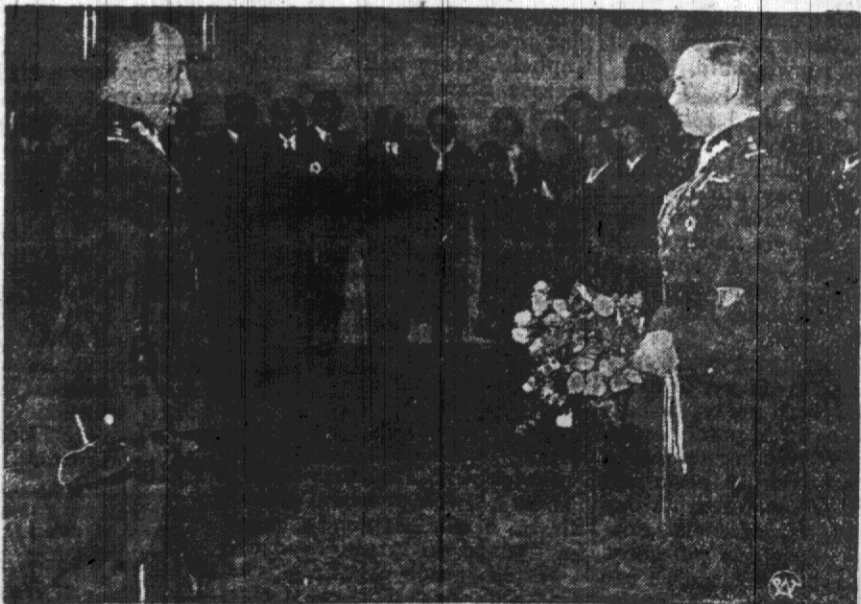
Na froncie panuje całkowity spokój. Nagle na horyzoncie ukazuje się mała, czarna plamka. To włoski samolot. Czarna plamka staje się coraz większa, a tuż za nią pojawiają się inne. To „La Desperata”, znakomita włoska eskadra lotnicza.

„Czarny Orzeł” robi w powietrzu olbrzymi łuk i zawraca.

— Lecieć naprzód byłoby samobójstwem — mówi nam już na lotnisku. „Czarny Orzeł”. W ten sposób kończy się mój każdorazowy lot.



W parku, należącym do poselstwa francuskiego w Addis-Abebie w pośpiechu wykończane są schrony przeciwlotnicze w przewidzianym bliskim ataku włoskich sił lotniczych na miasto.



We rotunku w sali konferencyjnej Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego odbyło się oficjalne pożegnanie ustępującego dyrektora P. U. W. F. plk. dypl. Władysława Kilińskiego przez jego współpracowników. Jak wiadomo, plk. Kiliński pozostawał na stanowisku dyrektora P.U.W.F. przez blisko 7 lat od 1929 r.

Pojmanie trzeciego mordercy

We wrześniu podczas akcji wyborczej do Sejmu i Senatu trzech sprawców zabiło pod Lwowem nauczyciela Kątyńca, który zamierzał zatrzymać kolportera odezwy przeciw wyborczych. Dwu spraw-

ców zabójstwa złapano, trzeci zdołał uciec. Jednak w tych dniach policji udało się trzeciego sprawcę aresztować. Jest nim niejaki Mikołaj Lisowski, zam. w sąsiedniej wsi. Lisowski z polecenia prokuratora został osadzony w więzieniu.

Trybuna rzemiosła

Czy należy płacić za naukę w warsztatach rzemieślniczych?

Sprawa należytej obsługi prasowej rzemiosła jest zagadnieniem ciągle żywym i aktualnym.

Latniej pisma i piśmka, poświęcone zagadnieniom rzemiosła, ale musimy przyznać, że większość ich nie stoi na poziomie zadania i nie obejmuje kręgu zagadnień, które sobie zakresliły.

Ponieważ wśród naszych Czytelników znajduje się wielu ludzi, pracujących w rzemiosle, a życie stwarza codziennie nowe zagadnienia, — pragniemy w piśmie naszym zapromować rubrykę, poświęconą aktualnym sprawom rzemieślniczym.

Otmieramy ją od sprawy nie zwykle pilnej, która obchodzi szeroki ogół rzemieślniczy, aczkolwiek odnosi się do fryzjerów. Pobieranie opłaty za naukę w rzemiosle jest dla każdego rodzaju rzemiosła sprawą ważną i pilną. Skoro ona przeszła na porządek dzienny u fryzjerów, zaczniemy więc od tej specjalności.

Fryzjerzy baczność!

Pałaca jest obecnie w zawodzie fryzjerskim sprawą pobierania opłat za naukę rzemiosła.

Niektórzy majstrowie pobierają opłaty za naukę i to nawet dość znaczne, bo wahające się w granicach do tysiąca złotych.

Inni znów nie pobierają opłat, a nawet od chwili rozpoczęcia nauki placą pewną niewielką sumę uczniowi pracownikowi.

Niestety takich właścicieli zakładów fryzjerskich jest znikoma ilość. Ogół nadal jeszcze pobiera pieniądze za naukę.

W ostatnich czasach coraz częściej trafiają się sprawy uczniów z właścicielami zakładów fryzjerskich o zwrot wpłaconych pieniędzy za naukę. Sprawa pobierania opłat za naukę w rzemiosle nie jest ja-

Ze świata pracy

NIE 156 DNI, A JUŻ 104 — WYSTARCZY DO ZASŁĘKI

Pracownicy sezonowi w Polsce uprawieni są do otrzymania zasiłków pod warunkiem wypracowania 156 dni w ciągu ostatnich 12 miesięcy przed wzięciem do pracy. W związku z tym tylko nieznaczny procent robotników sezonowych mógłby skorzystać w okresie zimy z zasiłków.

Wobec tego 31 października do p. ministra Opieki Społecznej p. Jaszczolta, udała się delegacja, złożona z przedstawicieli trzech związków zawodowych (Z. Z. — p. Nowaka, Chrześcijański Związków Zawodowych — p. Spasińskiego — N. P. R. — p. Ortele), która interwenjowała w sprawie upewnienia do pobierania zasiłków przez tych sezonowych robotników, którzy przepracowali w ciągu 12 miesięcy nie 156, lecz 104 dni.

Minister Jaszczolt uznał słuszność tego postulatu i przyrzekł powziąć decyzję w pierwszych dniach listopada, po dokładnym poznaniu się z stroną finansową tego zagadnienia, przyczem upoważnił delegatów do powtórzenia swego stanowiska w tej sprawie zainteresowanym.

STRAJK MANUFAKTURYSTÓW. W firmie manufaktury B. Rosenberga w Warszawie, Gęsia 2, zastrajkowali robotnicy, domagając się przywrócenia placu z przed roku. Firma żąda odroczenia, wobec czego strajk trwa.

ZEBRANIE ODZIEŻOWCÓW. W dn. 3 listopada b. r., (niedziela) w lokalu Z. Z. Z. Trębacka 11 m. 10 o godz. 10 m. 30 r., odbył się zebra- nie pracowników odzieżowych.

sno i kategorycznie określona w ustawie.

Ponieważ zwrócono się do nas w tej kwestji, więc proponujemy żeby pp. Fryzjerzy zabrali głos na powyższy temat. Argumentów jest dużo i to bardzo

ważnych tak ze strony uczniów, jak i ze strony właścicieli zakładów, a sprawa jest żywotna i warto się nad nią zastanowić.

Sędziowie na sali operacyjnej

Makabryczne sceny podczas procesu o śmierć prof. Drabika

Wczorajszy dzień procesu prof. Meissnera, nie rozjaśnił należycie tej tajemnicy, jaką pokryta jest tragiczna śmierć prof. Drabika.

Zeznania świadków wypadła ją sprzecznie. Można śmiało

Atmosfera kłamstwa

Nie można twierdzić, ażeby wszyscy świadomie kłamali, chcąc bronić prof. Meissnera czy też odrzucić te cienie, jakie w toku przewodu pały na dr. Trzebińskiego. Przyczyna być może jest inna. W toku procesu owe 55 minut, w ciągu których trwała operacja, rozbija się nietylko na poszczególne minuty, a wprost na ulamki sekundy.

Wszyscy świadkowie są ludź-

mi inteligentnymi, z ukończonymi przeważnie wyższymi studiami, ludźmi, do których zdawałoby się, w zwykłym toku rzeczy, odnosić się należy z całkowitem zaufaniem. A właśnie te sprzeczne zeznania, te krzyżujące się odpowiedzi wywołują nieodparte wrażenie, że jednak świadkowie, przynajmniej niektórzy z nich, na pełne zaufanie zasługiwać nie mogą.

Opinia biegłych

Siłą rzeczy centralny punkt procesu i jego wynik przesuwają się w kierunku biegłych. Od ich opinii zależy los prof. Meissnera.

Posiedzenie wczorajsze zaczęło się od przesłuchania świadka Suchanek. Suchanek, z zawodu artysta-malarz zajmował się rysowaniem pewnych fragmentów operacji. Znalazł się na sali operacyjnej, kiedy przyniesiono tam prof. Drabika. Jeszcze przedtem w korytarzu spotkał dr. Trzebińskiego, który przagnął się dostać do gabinetu prof. Meissnera. Dr. Trzebiński zapytywał, z kim prof. Meissner tak długo konferuje, bo już czeka od pół godziny. Odpowiedział dr. Trzebińskiemu, że w gabinecie siedzi p. Halska.

Dr. Trzebińskiego św. Suchanek widział tego dnia na sali trzykrotnie. Za każdym razem lekarz spędzał tam od 1 do 2 minut. W pewnym momencie dr. Trzebiński zbliżył się do s. p. Drabika. Czy go badał — świadek stwierdzić nie może.

Później zauważył prof.

Meissnera przy umywalni. Dr. Trzebiński podszedł i powiedział:

— Dobrze, będę w pobliżu. Świadek zeznania swe już uprzednio składał na piśmie, które wręczył dr. Grzybowskiemu.

W toku badania świadka prokurator Miśsuną prosił go o plastyczne przedstawienie sali operacyjnej. Ma to znaczenie dla oceny zeznań świadków.

Wówczas obrońca mecenas Brokman postawił wniosek o dokonanie wizji lokalnej na miejscu. Da to sądowi i stronom bogaty materiał.

Do tego wniosku przyłączył się prokurator. Sąd zgodził się z tym zarządzeniem. Rozprawę przerwano i cały komplet sądowy wraz z prokuratorem, biegłymi, pełnomocnikami powodów, oskarżonym prof. Meissnerem i jego obrońcami oraz przedstawicielami prasy udał się na miejsce.

Wraz z sądem udaje się tam kilku powołanych na rozprawę świadków. Przybywamy do akademii stomatologicznej przy ul. Marszałkowskiej

dentystycznej.

Do sali ustawione są ławki. Wznoszą się one amfiteatralnie wgórę w kształcie podkowy. Na ławkach tych siedzą zazwyczaj studenci akademii, obserwując przebieg operacji. Teraz są one szczerle wypełnione przez przybyłe wraz z sądem osoby.

Od sufitu zwiesza się ogromny rozmiarów lampa. Lampa ta jest cała jakby lustrzana. Oprócz jednego większego lustra lampa posiada całą masę małych prostokątnych lusterek. Chodzi o to, aby nie tylko wzmocnić, jak reflektor, światło, ale aby lampa nie rzuciła cieni. Zresztą w czasie operacji lampa ta naskutek krótkiego spięcia zgasa na pewien czas i trzeba było operację robić przy dziennym tylko świetle.

Fotel operacyjny jest spec-

AMBASADOR
4-LAMPOWY
2 5^{ta} PROSTOWNICZA
Arcydzieło radiotechniki. Obficie wyposażony w najnowsze udoskonalenia Nowa linia akustycznej skrzynki. Zakresy fal. Zasięg wszechświatowy.
TELEFUNKEN
MISTRZ TONU, PRECYZJI I FORMY

jalnie skonstruowany. Ma on szereg dźwigni i urządzeń, które pozwalają na ułożenie cia-

ła operowanego w dowolnej pozycji. Wszystko pomalowane na biało.

Fotel operacyjny

Obok fotela operacyjnego ustawiony jest stoliczek z narzędziami chirurgicznymi. Po drugiej stronie fotel, na którym siedzi chirurg w czasie operacji.

Po przeciwległej stronie łuku podkowy znajduje się umywalnia, przy której chirurg przed operacją myje sobie ręce. Tuż przy umywalni znajdują się drzwi od koryta-

rza. Drzwiami temi wchodzi operator.

Wszystkich ustawia się na tych miejscach, jakie zajmowali w chwili operacji.

Obok pustego fotela, na którym podówczas leżał s. p. Drabik, u wezglowia stał dr. Grzybowski.

Jest on tyłem odwrócony, do drzwi, tak, że wejścia profesora widzieć nie mógł.

Dramatyczna chwila

Przy stoliku z narzędziami ustawiają się dwie osoby. Dr. Krynicki i dr. Uspińska. Dr. Uspińska podówczas zastrzykiwiała środek nasenny, pernocton, w żyły prof. Drabika. Dr. Krynicki obok głośno liczył, regulując tempo wstrzykiwania narkozy. Z tego ustawienia osób wynika, że dr. Uspińska mogła widzieć wejście prof. Meissnera, co było hasłem do zastrzyku.

Po stronie, gdzie były nogi s. p. Drabika, stał woźny młazek. W niezachowanej odległości była siostra chirurgiczna, Stankiewiczowa. Malarz Suchanek znajdował się wówczas na ławach dla studentów. Odległość jego od fotela wynosiła około 1 1/2—2 metry. Ponieważ robiono zarzut, że Suchanek, który podówczas był w zwykłym ubraniu, bez

białego fartucha, brał do pewnego stopnia udział w operacji, kierując na s. p. Drabika wiatraczek z tlenem, wizja wykazała, że w każdym razie czynił on to zdala od pacjenta.

Dramatyczna była chwila, kiedy prof. Meissner sam się ułożył na fotelu operacyjnym i przybrał najprzód pozycję, w jakiej s. p. Drabikowi robiono zastrzyk z pernoctonu, a następnie pozycję, w jakiej odbyła się operacja.

Fotel przybrał taką formę, że krew mogła spływać z głowy, a mimo to głowa cała była pochylona wógiem i osłonięta wógiem całą jamę ustną.

Wreszcie prof. Meissner na przyniesionej czasce pokazał, na czym właściwie polega wycięcie górnej szczęki. Obecni mogli się przekonać, że tu nie chodzi tylko o część znajdującą się pod nosem, a całą kość, która się znajduje pod skórą policzka aż niemal do samych oczodołów.

Wstrząsający widok

Wstrząsający to był widok. I właśnie prof. Drabikowi tę górną szczękę usunięto, a na jej miejsce miała przyjąć sztuczna — proteza... Gdyby, nie ten tragiczny finał. Zresztą zoperowana szczeka prof. Drabika znajduje się w stoju ze spirytusem na stole sędziowskim.

Wizja sądowa nietylko zobrazowała przebieg operacji. Nietylko w jej świetle ostać się nie mogą zeznania pewnych świadków. Unaczniła ona grozę samej operacji. W tej groźnej ręka cudotwórcy — chirurga doznała nagle pewnego jakby blasku.

Ponury wygląd sali, jakby przez przeciwstawienie wywołany przychył na atmosferę dla pracy prof. Meissnera. Związkiem, gdy owoce tej pracy zostały sądowi niożnie okazane. Oto w jednym z przylegających do sali pokojów można było widzieć dwie szczęki, zoperowanych przez prof. Meissnera. Wszystkie one znajdowały się w ogromnych słojach ze spirytusem, zawieszonych na sznurkach. Do każdej szczęki dołączona tekturka z napisem, z czyjej jamy ustnej pochodzi i kiedy została wycięta.

Dreszcz przebiegał po ciele, gdy się patrzyło na te okazy. Po wizji, która wypadła na korzyść prof. Meissnera z tem może zastrzeżeniem, że jak mogło na tak małej sali znajdować się aż tyle osób (świadkowie mówią o 12) w czasie operacji, i czy wszystko tak było w porządku i czyśto, jak dziś, sąd wrócił do gmachu przy ul. Miodowej.

I na wstępie wznowionego przewodu wybuchła sensacja, dzięki której nad głową prof. Meissnera znowu zawisł cień, tak skrzętnie odsuwany odeń

przez świadków odwodowych

Oto prok. Miśsuną oświadczył, iż zgłosił się doń dyrektor Towarzystwa Kredytowego Miejskiego, Bądziński, który został poddany operacji.

Operacji dokonywał prof. Meissner. Przed operacją dyr. Bądzińskiemu nie badano serca.

Sąd postanowił przesłuchać dyr. Bądzińskiego. A tymczasem zaczęli się w dalszym ciągu zeznawać świadkowie odwodowi.

Badano św. Marię Pus, która dokonywała zastrzyku z soli fizjologicznej. św. Pus stwierdza, że dr. Trzebiński badał tę s. p. Drabika w czasie operacji, badał po przyniesieniu do pokoju i nawet wydał polecenie zrobienia zastrzyku z kamory na noc. Świadek słyszała, jak po operacji prof. Meissner odczytał się do dr. Trzebińskiego.

— Ja swoje zadanie skończyłem, polecam pacjentowi opiece kolegi.

Później św. Pus widziała, jak nieprzytomny prof. Drabik zaczął się w straszny sposób rzucać na łóżku. Siniął. Szukała dr. Trzebińskiego, ale go znaleźć nie mogła.

Z zeznań św. Blankiewiczowej, która pełniła funkcję siostry, wynika, że Uspińska zapytywała, czy już może zastrzykiwać narkozę. Słyszała, że prof. Meissner dawał polecenie dr. Trzebińskiemu zbadać serce. Słyszała też, jak dr. Trzebiński mówił „dobrze”.

W pewnej chwili doszło do niewygodnego momentu.

Oto zadaje pytanie biegły prof. Glatzel:

— Pani mówiła, że przed operacją wysłano Drabika do apteki, aby się zważył. Czy to do apteki w akademii?

— Nie, na ulicę. U nas niema wagi. Chory musi się ważyć na miejscu.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

S. M. Żoliborz pisze: „30-go września śniło mi się, że książę szedł ulicą i stado krów pędzono, niby to święcić. Ja wyszłam z mieszkania, żeby wypuścić swoje krowy i owce, ale nie wypuściła. Słońce świeciło jasno i deszcz padał, niby to miała być burza i słyszałam wyraźnie, jak książę powiedział: „Mój Boże, taka burza będzie, a gdzie są moi bracia?” Wówczas obudziłam się.”

Sen powyższy wróży odwiedzin dawno niewidzianej osoby. Będą jakieś kłopoty z dokumentami. Weźmie Pani udział w sprawie sądowej, jako świadek. Przystano Pani dwa losy loteryjne. Niech Pani żadnego z nich nie zatrzymuje, a kupi inny, którego pierwszą cyfrą będzie dwójka, a ostatnią — zero.

„Mimoza z Łomżyńskiej”. Pyta Pani, czy owa „duża zmiana w życiu” będzie na lepsze. Otóż poprzedni Pani sen nie mówił, jaka to będzie zmiana; z obecnie nadesłanego natomiast widzę, że owa zmiana będzie dobra dla Pani. Pozna Pani bardzo miłego mężczyznę z którym jednak nie, poza przyjaźnią, nie będzie Pani łączyło. Radzę Pani nie grać na loterii, bo, nie ma Pani szczęścia do gry.

Tuska z Pragi. Sen Pani wróży dużo zmartwień i trosk. Uniknąć ich może Pani tylko przez zupełną zmianę dotychczasowego trybu życia (za wodę, miejsca zamieszkania i t. d.).

P. Adela Łukasiewicz. Otrzymała Pani list z ciekawymi nowinami. Bliźnia osoba zachoruje. Woda, która się Pani śniła, oznacza szczęśliwą przyszłość. Będzie dużo przeszkód do pokonania, ale w końcu, osiągnie Pani owo szczęście. Szczęśliwa cyfra — 9.

P. Wawia Zór-ska. Pani snów wskazuje, że teścini Pani bardzo do zamążpójścia. Przebywa Pani: „ogółem w otoczeniu kłobocem. Nic więcej nie mogę Pani wywróżić, ponieważ nie nadesłała Pani żadnego dokładnego opisu.

P. Hela Smoracka. Jest Pani istotą wrażliwą, skłonna do śmiechu i do łez. Chętnie oddaje się Pani marzeniom. Zna Pani, albo pozna w niedalekiej przyszłości sympatycznego blondyna, który zostanie Pani mężem. Proszę się wystrzeżać niewysokiego młodzieńca, który często się snija.

Seweryn z Łodzi. Pisze Pan, że wszystkie moje wróżby spełniły się „co do jednej”. A więc bardzo się ciesze. Panie Sewerynie. Jeżeli się Panu znowu przysni coś ciekawego, niech Pan do mnie napisze.

Helena F. Miewa. Pani różne przeżycia ze swym chłopcem, bo za bardzo go Pani kocha. On zaś ma słabą wolę, nigdy nie jest zupełnie zdecydowany i słucha rozmaitych złych doradców. Sen Pani przepowiada: szczęście w miłości. Z kim — nie wiem, niestety. Szczęśliwym Pan dniem jest sobota.

Seweryn P. Widzę z Pańskiego snu, że jest Pan człowiekiem starym. Lat około osiemdziesięciu. Będzie Pan miał pociechę z potomków. Poza tem sen nie mówi.

Anna — Irma. Sen' przepowiada spokojne życie. Mimo młodego wieku, zamąż-Pani nie wyjdzie.

Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie”



Nr. 541



Nr. 542



Nr. 543

Na małej wokandzie...

Pomysłowy fryzjer

(A.E.) — Ostrzyć pana szanownego? — zawołał pan Antoni Kąkol, zakładając klientowi serwetę pod brodę.

— Ostrzyć — odpowiedział gość, którym był pan Michał Dymkowski.

— Ale też pan szanorony ma włosy paskudny! Krużowały, jak jasna cholera.

— A właśnie każdy jeden fryzjer się dziwi.

— Jak to strzyć, jeden djabł chyba wie. Możeby tak maszynką na zero ogolić? Bo innym sposobem nie da rady!

— Na tysego to sam się pan ogoli. Musi być fryzura! Nie umiesz pan, to w insze miejsce pójde!

Ten ostatni argument przekonał snadź mistrza Kąkole, gdyż zabrał się niezwłocznie do roboty. Wzburzył grzebieniem wlnistą czuprynę klienta, rojechał w nią nożycami i rzekł:

— Słyszał pan szanorony, że się dwa domy na Nowem Świecie zawalili?

— Nie może być! — wykrzyknął pan Dymkowski. — Kiedyż się ten wypadek zdarzył?

— A przed godziną. Czterdziestka trupa, druga tyle ran nych. Dziesiątka żywcem zasy pana, odkopać ich nie można. A tu naprzeciwko to cała rodzina się tej nocy spaliła!

Dr. J. SZERMAN
Chor. kobiece i ciąży
Ektorska 11, tel. 6-6368. Godz. przyj. 4-8 w.

Klient pobladł.

— Pożar tam był?

— Pożar. Ośmioro małych dzieci djabł rozjęli. Dziewiąte matka przez luzicki wyrzuciła, to sobie rączki i nóżki polamała, i podobnie także samo już kitę odwała.

— A najgorsze to ta febra absynska, co tera u nasz w Warszawie grasuje.

— Fe...bra! — wyjąkał pan Dymkowski.

— No tak. Gazet pan, nie czytasz, czy co? Wczoraj siedemdziesiąt trupa na spalanie wyrzegli, żeby się zaraza nie szerzyła. W szpitalach pełno. Chore ludzje po ulicach się kręca i coraz to któryś wali się na bruk i kopyta wyciąga. A rokościele książd mówil, że to koniec świata nadchodzi.

Pan Dymkowski zapłakał rzeronie.

— Dajże spokój, Antoś! — odezwał się wówczas inny fryzjer. — Po cholere takie bujdy zalewasz? Widzisz przecie, że klient ledwie żyje ze strachu!

— Właśnie o to mi się rozchodzi — odparł pan Antoni. — Włosy mu dęba stanęli i tera strzyżenie łatwiej idzie!

Trudno opisać śmieciełość pa na Dymkowskiego i lanie, jakie spusił pomysłowemu golibrodzie.

Sąd Grodzki skazał go za pobicie na 2 tygodnie aresztu, jednak biorąc pod uwagę okoliczności łagodzące, karę tę zarzucił.

Coś dla Pani

Czy pani wie, że do modnych obecnie kostjumów aksamiłnych nosi się kamizelki z krótkowłosych futerek. Jako model szczególnie polecany można wymienić kostjum z zielonego aksamitu dopelniony taką kamizelką ze żrebaków w kolorze kasztana. Wygląda to niezrównanie szykownie i naprawdę jestennie.

Czy pani wie, że na popołudnie nosi się suknie kombinowane z aksamitu i sukna czarnego? Wygląda to bardzo dystyngowanie i mimo pomagi koloru — młodzieńko. A poza tem czy pani wie także o tem, że najmodniejsze jest noszenie sukni w odcieniu płaszcza? Ta reguła jest zachowywana nawet przy sukniach popołudniowych z crepe satin, przy czem jako najmodniejsze kolory należy wymienić — brązowy, zielony, kasztanowy i błękitny z odcieniem prawie fioletowym.

Moda piór strusich powraca coraz bardziej. Coraz częściej spotyka się kapelusze przybrane piórami strusimi, co trzeba przyznać — jest bardzo ładne i eleganckie, ale zało niezamiesz wygodne i niezawsze praktyczne. Trudno bowiem wyobrazić sobie panią pędzącą rano do pracy w kapeluszu, na którym porbitwa wspaniała pleureza. Wobec tego, tego rodzaju kreacje nie są dla wszystkich i zawsze dostępne. Poza tem nosi się również boa ze strusich piór — oczywiście, jako dopelnienie sukien balnych lub wieczorowych.

proszki
KOWALSKINA
STOJUJE NIE DRZY UPORCZYWYM
BOLACH GŁOWY
FABR. CHEM-FARM. „AD KOWALSKI” WARSZAWA

Przy bólach w krzyżu
w stawach, w cierpieniach reumatycznych i artrycznych stosuje się tabletki Togonal. Togonal usmierza bóle i przynosi ulgę.
Togonal
ZNIŻONA CENA 22.150 ZA BUKIET

W dzień - bogacz, w nocy kelner

(H. L.) Pewien emigrant rosyjski w Paryżu musiał, jak wielu z spośród jego rodaków, zająć się pracą zarobkową, jaką się dało znaleźć, choćby nie odpowiadała jego wspanialej przeszłości. Został więc kelnerem w nocnej knajpie z oddzielnymi gabinetami. Powodziło mu się dobrze, bo brał sute napiwki, obracając niemi sprytnie, oddając pieniądze na procent, grając na giełdzie. Słowem — stawał się coraz zamożniejszy, nie porzucając wszakże swego dochodowego fachu, aby bogaciej się coraz bardziej. Ukrywał to natomiast przed swoją do rastającą córeczką, która była jego „oczkiem w głowie” i którą wychoywał wraz z guwernantką, bo żona mu umarła w Rosji podczas rewolucji. Pilnował jej skrzętnie i wychowywał w surowej moralności, bo aż nazbyt wiele niemoralności widywał co noc w oddzielnych gabinetach jego knajpy. Ale trudno uchronić młode dziewczętko od naturalnej chęci życia i użycia. I oto pewnego dnia, ku swemu przerażeniu, ujrzał ją w swej nocnej knajpie wraz ze znanym uwodzicielem nieświadomym dziewczęta. Trajedja zrozpaczonego ojca była przez nią ażliwa, bo chciał zapobiec za wszelką cenę grożącej hańbie córeczki, a zarazem nie mógł doprowadzić do awantury ze stałym i poważnym gościem knajpy.

Co dalej było? można się przekonać w niezwykle interesującym filmie „Oczy czarne”, wyświetlanym obecnie w kinie „Majestic”, w którym wspaniałą kreację aktorską stwarza w roli ojca-kelnera Harry Baur, swoją grą wzruszając do głębi. Jego córkę gra z ujmującym wdziękiem świątna młodzieńka aktoreczka, Simone Simon. Ozdabiają film ładne pieśni cygańskie.

Kupon porady prawnej

Angli. cy wodzą za nps murzynów

(H. L.) Jakich sposobów chwytają się Angli. cy, aby podporządkować sobie dzikie szczepy muzyńskie, można się przekonać oglądając w „Światowidzie” film p. t. „Bosambo”. Działają przekupstwem i groźbą, siejąc właśnie między poszczególnymi wodzami szczepów, aby, korzystając z ich słabości i skłócenia, podbić je i brać pod swe panowanie. Dlatego ten film, mający być propagandą polityki kolonialnej Angli. cy, raczej przeciw niej się zwraca. Ozdobą filmu jest śpiew murzyna Robesona. Choć zjęcia są naogół ciekawe, ale tematu nie wystarczy na duży film.

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na dnie upadku

VI.

Znalazłem się w kłopotliwej sytuacji.

— Nie mogę panu narazie jeszcze nic konkretnego powiedzieć. W każdym razie przyjaciółka pańska ukrywa przed panem jakąś tajemnicę ze swej przeszłości i o ile się nie myle, to jakaś banda szan. tażystów wyłudza od niej pieniądze.

— Tajemnica?... Przeszłość?... — zawołał zdumiony. Ależ to jest niemożliwe, ażeby ta dziewczyna miała jakąś tajemnicę. Pan jej nie zna. To jest kobieta o nieskazitelnym charakterze, przytem bardzo skromna. Pan się myli z pewnością. Albo dziewczyna ta była

doskonałą aktorką i umiała się dobrze maskować, lub też mój mocodawca był w niej zaślepiony, — pomyślałem w duchu.

— Czy ustalił pan już coś konkretnego? — zapytał pan K.

— Narazie błędę jeszcze w ciemnościach, mam jednak nadzieję, że już w najbliższych dniach będę panu mógł powiedzieć coś stanowczego. Chciałbym jednak przedtem pomówić z pańską przyjaciółką, nie powinna ona jednak wiedzieć, że pan o tem wie.

— Pozostawiam to do pańskiego uznania, panie Bachrach. Czy chce jej pan powiedzieć, kim pan jest w rzeczywistości?

— To jest zależne od okoliczności. Narazie sam jeszcze nie wiem.

Po krótkiej rozmowie poze-gnalismy się i obiecałem zawiadomić go o wyniku mej wizyty. Postanowiłem nie tracić czasu i już następnego dnia udałem się do panny Zofji.

— Czy zastałem pannę Michalską? — zapytałem służącą.

— Kogo mam zameldować? — Podaliśmy fikcyjne nazwisko. Po chwili do przedpokoju weszła przyjaciółka pana K.

— Czego pan sobie życzy? — Chciałbym z panią pomówić na osobności.

Nie mówiąc słowa, otworzyła drzwi swego pokoju i poprosiła mnie, bym wszedł.

— Będę z panią zupełnie szczery, — rozpocząłem, kiedy znaleźliśmy się sami. — Od pani samej zależny jest jej los. Podaliśmy służącej fikcyjne nazwisko, w rzeczywistości zaś nazywam się Bachrach i jestem byłym urzędnikiem policji kryminalnej. Michalska zbladła.

— Czego pan chce ode mnie? — wybełkotała drżącym głosem.

— Jakże stosunki łączą panią z Maślankową z ulicy Wielkiej i za co otrzymuje ona od pani pieniądze?

— Nie znam żadnej Maślankowej i nie posyłałam jej pieniędzy — odpowiedziała, usiłując zaprzeczyć, widocznym jednak było, że mówi nieprawdę.

— Jak już zaznaczyłem, tylko szczerą prawdą może panią uratować. Mogę panią tylko zapewnnić, że nie jestem dla niej wrogo usposobiony i chcę pani pomóc. Zostałem zaangażowany przez przyjaciela pani, bym wysłuchił tajemnicę, jaką pani przed nim ukrywa.

Wiem dobrze, że wczoraj wieczorem wręczyła pani pościłocowi na rogu Nowogrodzkiej list z pieniędzmi, które pani otrzymała od swego przyjaciela i że pieniądze te skierowane zostały pod adresem Maślankowej na ulicę Wielką. Nie wątpię, że pani wie, kim jest Maślankowa i jaki uprawia proceder.

Nie mówiąc ani słowa Michalska wstała z krzesła i podszła do szafy. Nie przeczuwając nic złego pozostała na swem miejscu. Nagle szybkim ruchem wyjęła z szuflady małą buteleczkę i z okrzykiem „teraz wszystko skończone”, usiłowała wypić jej zawartość. Zerwałem się z krzesła i zdążyłem jeszcze w ostatniej chwili wywrwać jej buteleczkę od ust. Zachwiała się i upadła u nóg moich w omdleniu. Znalazłem się w nader kłopotliwej sytuacji. By uniknąć rozgłosu nie chciałem zwaćwać nikogo, ułożyłem ją przeto na kozetce i znalazłszy na toalecie kolońską wodę nacierałem jej skronie. Po kilku minutach zauważyłem, że wraca do przytomności.

— Co się ze mną stało? — zapytała słabym głosem. Przypomniała sobie jednak po chwili co zaszło, gdyż dodała: — Dlaczego mi pan nie dał umrzeć? Życie i tak już nie ma dla mnie żadnej wartości, a na ucieczkę już za nic w świecie więcej nie pójde.

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Milusia zadreżczała się zapytaniem:

— Czyżby była jaka tajemnica w życiu Henryka? O, w takim razie, dlaczego jej się tak przyglądał? Czemu zbliżył się do niej i wzniecił w jej sercu ten ogień, który, wiedziała to dobrze, nigdy już nie wygaśnie? To bardzo brzydki z jego strony, to niemal zbrodnia, że wzbudził w niej taki szal...

Spodziewała się, zresztą, że wnet z ust jego padną słowa wyjaśnienia. Wyteżyła słuch...

Ale nie padły. Milczał jak zaklęty.

Chciał owszem, powiedzieć wiele, nawet wszystko, ale nagle zawahał się, jakby przerażony, że i tak już powiedział za wiele.

Spoglądał przed siebie w ciemną dal nocy.

Wyrwało go z tego odrętwienia dopiero zdanie Milusi, która nie mogła się doczekać jego wyjaśnień, więc, zniecierpliwiona, szepnęła:

— Nie nie rozumiem z tego wszystkiego, co mi pan mówił przed chwilą.

Odparł:

— To i lepiej... Nie powinna pani rozumieć.

— W takim razie nie wiem, poco mi pan to wszystko mówi.

Miała słusność. Henryk zdawał sobie sprawę, że trzeba będzie jednak wszystko jakoś wyjaśnić. Ale jakże trudno mu było zdecydować się na to...

Rzekł wkońcu:

— Powiem pani wszystko, jeżeli pani zechce faskawie wysłuchać mnie przez kilka chwil.

— Słucham, słucham... już oddawna...

— Powiem więc pani najzupełniej szczerze i otwarcie, co się dzieje w mej duszy i sercu od tej przeklętej chwili, kiedy miałem nieszczęście spotkać panią na statku...

Te słowa wystarczyły, żeby spiorunować Milusią Płonęła oburzeniem, a zarazem była niepomniernie zdziwiona. Przecież to była nawet zniewaga...

Nie mogła się powstrzymać od tego, aby nie zapytać:

— Miał pan... nieszczęście... spotkać mnie?

— Tak — odparł i sama się pani o tem przekonała za chwilę, że nasze spotkanie jest dla mnie wielkim nieszczęściem. A mogło być wielkim szczęściem, olbrzymim, przeogromnym, jedynym... Ale cóż? Szkoda nawet o tem mówić. Poco snuć marzenia nieziszczalne, mrzonki nie do

ureczywistnienia? Za chwilę zrozumie mnie pani całkowicie. Otóż od chwili, gdy panią ujrzałem po raz pierwszy, poczułem, że jestem już co najmniej nieswój... straciłem panowanie nad sobą... Nie mogłem już kierować własnemi myślami i uczuciami. Jakiś ogień zapłonął we mnie. Cały świat przestaniał mi obraz tajemniczej nieznanym, która błysnęła mi, niby promień słoneczny w mroku nocy... Nie znalazłem pani jeszcze, a już pokochałem...

— Pan... mnie... pokochał?

— Tak... Proszę mi wybaczyć, że powiedziałem to tak znieczeka, bez przygotowania i z całą brutalną otwartością. Nie mówiłbym do pani w ten sposób, gdybym miał choć odrobinę nadziei, że moja miłość może mieć jakiś dalszy ciąg, że może wydać jakieś owoce. O, wtedy, oczywiście, postępowałbym zupełnie inaczej. Wiem, że wypadła loby w tym wypadku raczej najpierw poprosić matkę pani o rękę jej córki. Niestety, jak już powiedziałem, o tej miłości nawet mi marzyć nie wolno. Niech więc pani się nie broni, ani osłania przede mną. Mówię pani o moim uczuciu po raz pierwszy, ale i ostatni zarazem. Mówię pani o niem tylko dlatego, żeby pani wiedziała, jak bardzo jestem nieszczęśliwy... żeby panią prosić o zmiłowanie nade mną... żeby pani nie myślała o mnie, jak o dziwaku, co udawał miłość, a potem nagle zniknął bez żadnych wyjaśnień. Dlatego właśnie chciałem pani to wszystko wytłumaczyć i rzec: tak jest, kocham panią, kocham do głębi duszy i serca, kochałem, kocham i kochać będę zawsze, jak nikt nigdy może panią kochać nie będzie... A jednak przybywam poto, aby pożegnać się z panią...

Drgnęła...

Zapytała:

— Pożegnać się?

— Tak... I nie wyobrazi pani sobie z pewnością jaka to dla mnie tragedia... jak mi się serce rwie na strzępy... Nie, zrozumie pani...

— Dlaczego myśli pan, że nie rozumiem?

— Bo do tego trzeba samemu przeżyć coś podobnego, samemu kochać, a przecież pani mnie nie kocha.

Miła wpiła swój wzrok w jego oczy, jakby je chciała przeszyc, jakby go chciała przejrzeć nawylot.

Zapytała:

— A co... jeżeli bym właśnie... kochała pana??? Henrykiem wstrząsnął dreszcz... przenikając go od stóp do głowy.

Uszom swym nie wierząc, zawołał:

— Czyżby pani mnie... kochała???

— A bo to pan przypuszcza, że moje serce jest mniej czule, niż pańskie? Czy to ja jestem z kamienia?

— O! — zawołał Henryk z niewypowiedzianą rozpaczą w głosie — jeżeli to prawda, jeżeli pani mnie doprawdy kocha... ha, w takim razie jest to nieszczęście podwójne, bezpowrotne.

I dodał:

— Ale nie, nie... to niemożliwe!... Pani mnie nie kocha!... Proszę mi natychmiast powiedzieć, że pani mnie nie kocha, bo inaczej natychmiast padnę trupem u stóp pani...!

Miła spojrzała na niego ze zdumieniem i rzekła:

— Nie wiem doprawdy, jak mam rozumieć słowa pańskie. Co do mnie, nigdy w życiu nie skłamałam, a skłamałabym, mówiąc, że nie kocham pana.

— Więc doprawdy pani mnie kocha?

— Tak jest i zwierzyłam się z tego mojej matce. I cokolwiek teraz się stanie, jakiegokolwiek będą losy tej miłości, wiem, że teraz jestem całkowicie w jej mocy i, że już mnie nie opuści.

Henryk wyciągnął ręce ku niebu...

Zawołał:

— O, Boże, jakież nieszczęście zesłałeś na nas oboje! Jakież to zły los zetknął nas ze sobą!

Miła coraz mniej rozumiała go.

Każde jego słowo otaczało go w jej w oczach coraz większym mrokiem, osłaniając coraz bardziej nieprzejrzany płaszcz tajemnicy.

Pragnąc wydobyć od niego jakieś tłumaczenie, zapytała go:

— Może ojciec pański nie pochwała tej miłości? Może nie chce, aby pan się ze mną ożenił, ponieważ jestem biedna? Matka moja już mnie o tem uprzedzała. Dlatego też unikałam pana ostatnio... Ha, trudno, niech mi pan to prędzej powie, abym wreszcie wiedziała, bo wolę najgorszą prawdę od tej udreki niepewności...

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Trudno sobie wyobrazić, jak wielkie katusze przeżywała pani Rymkiewiczowa, nie mogąc się doczekać choćby najmniejszej wieści o losie córki.

Poruszono wszystkie sprężyny. Narazie darremnie.

Gdybyż jeszcze mogła sama chodzić — biegłaby przez cały dzień po mieście, pobudzając czujność władz policyjnych i ich energję w kierunku odszukania zaginionej, tak zaś czuła się się podwójnie przygnębiona, bo wydawało jej się, że może poszukiwanie jej córki nie jest prowadzone tak sprężyście, jak być powinno.

Tymczasem policja rzeczywiście czyniła wszystko możliwe dla odnalezienia zaginionej.

Komisariat dał znać rządowi śledczemu, ten zaś uruchomił szereg wywiadowców swej brygady „obyczajowej”. Nie szcędzono czasu i umiejętności. Wszelkie zabiegi, narazie nie dawały wyników.

A tu każdy dzień mógł być przecież bardzo groźny...

Dokładny rysopis Lili rozesłany już był na dworce i na wszystkie punkty graniczne, nie wyłączając granic wschodnich.

Mylny jest bowiem pogląd, że handlarze żywym towarem wysyłają swe ofiary zawsze w kierunku zachodnim.

Owszem, przeważnie owe transporty zdążają w tym właśnie kierunku i większość ofiar wędruje zazwyczaj zagranicę przez Gdańsk na okrętach, które tem nie gardzą. Bardzo często się zdarza, że ten lub ów towarowiec wiezie ze sobą za morze, poza zwykłym ładunkiem, jeszcze ładunek... żywy... ludzki...

Ponieważ te szlaki są najskrupetniej śledzone, wzięli się więc handlarze obecnie na inny sposób.

Wiozą swe ofiary na wschód i to rozmaitemi drogami. Niekiedy przemycają na Łowę, która przez swe porty w Rydze i Libawie, ma możność

wywiezienia „towaru” za morze. Czasem szmuglują do Prus Wschodnich, gdzie z portu królewieckiego jest również możność nader dogodnego transportu. Ostatnio zaś zmyślni handlarze zdolali nawet przedostawać się przez „zieloną granicę” na Litwę, aby stamtąd dotrzeć do Kłajpedy i również za morze.

Ta ostatnia droga jest najuciążliwsza, bo na tym terenie roi się od patroli K. O. P. na polskiej stronie i podobnych patroli litewskiej straży pogranicznej. Pomimo to, przemytnicy żywego towaru znajdują zawsze jakieś drożki i widocznie przedostają się na drugą stronę, skoro docierają aż do Kłajpedy.

Dlatego też tym razem urząd śledczy rozesłał ostrzeżenia z rysopisami nawet do placówek K. O. P., aby nie zaniedbać niczego.

Niestety, narazie żadne poszukiwania nie dały wyniku.

My aż nadto dobrze wiemy, że wyniku dać nie mogły; jakże można było dotrzeć do podziemia knajpy podmiejskiej?

Kelner tej knajpki Stanisław, któremu Lili powierzyła swoją kartkę, wzywającą pomocy, miał szczerą chęć załatwienia tej sprawy, ale nie wiedział, jak się wy dostać do miasta.

Myślał długo nad sposobem, jakby się tam dostać, aż wreszcie doszedł do wniosku, że najlepiej będzie udać chorego.

Powiedział, że zęby go strasznie boją, że po nocach nie śpi i poprosił o pozwolenie udania się do miasta.

Gospodyni była temu przeciwna. Odrzekła: — Nie możecie, to, Stanisławie, iść tu do ubezpieczalni? Bliżej będzie i taniej.

Kelner zaś w dalszym ciągu prosił o pozwolenie udania się do Warszawy, bo twierdził, że leczenie w ubezpieczalni mu nie pomaga, a w Warszawie ma córkę, co służy u dentysty, który mu żeby zaleczy tania i dobrze.

— Jakto? oburzyła się Rylczakowa — to ja mam wam pozwalać tak codziennie jeździć do dentysty? Patrzcie państwo, czego się zachciwa staremu durniowi. Zupełnie zwarzjował na starość, jak widzę...

Stanisław odrzekł na to, że pojedzie tylko raz, a gdyby się okazało, że rzecz wymaga dłuższego leczenia, to resztę będzie już odbywał w ubezpieczalni.

Mimo to, jego starania nie odniosłyby skutku, gdyby nie to, że Rylczak mu pomógł, mówiąc:

— No jeżeli ten jeden raz tylko pojedzie, to ostatecznie można mu pozwolić, szczególnie, jeżeli mi przytem coś załatwi. Właśnie zepsuł mi się nóż do krajania chleba, a u tego naszego majstra-klepki nie chcą już reperować, bo nie ma porządných gwintów. Zabierzcie mi ten nóż do Warszawy i poczekacie, aż będzie naprawiony. Pod tym warunkiem możecie jechać. Ja wam pozwalam.

Stanisław ucieszył się niemało, ale postanowił zaraz skorzystać z sytuacji i zapytał:

— To już może i na kolejkę mi dacie, panie Rylczak?

Ale ten był nie w ciemię bity...

Odrzekł:

— A jakże... jeszcze czego? Przecież i tak pojedziecie, no nie? A ja was puszczam tylko pod tym warunkiem. Inaczej tobym poczekał dzień — dwa, póki sam nie pojedziecie. No więc jazda, ale zaraz, bo na wieczór może kto przyjechać!

Stanisław nie dał sobie tego dwa razy powtarzać i udał się w drogę.

Bardzo dawno już wszakże nie był w Warszawie i niebardzo wiedział, czy trafi pod wskazanym adresem.

Ale w razie czego pokaże komu tę kartkę, to przecież każdy wskaże.

Dalszy ciąg jutro.

Odnalezienie kości żołnierza spowodowało domysły morderstwa

Niedaleko drogi do Niemanczyna wykopano w polu szkielet ludzki, którego tożsamości nie zdołano narazie stwierdzić. Wiadomość o tym szybko rozeszła się po okolicy i po pewnym czasie do policji zgłosiła się okoliczna mieszkanka Urszula Komorowa, która wyszukała przopuszczenie, że są to szczątki zaginionego jeszcze w

roku 29 jej parobka Jana Kowalewskiego.

Komorowa zeznała, że podejrzewa o mord nieślubnego ojca zaginionego swego dalekiego krewnego Władysława Komora, który miał dopuścić się zbrodni z chęcią zysku.

Po śmierci Kowalewskiego pozostała po nim ziemia użytkowana dotychczas przez Ko-

mora, miała przypaść w drodze spadku temu ostatniemu i to miało być jakoby przyczyną zbrodni. Świadkiem zbrodni, jak podawała meldująca, był jej sąsiad Piotr Daszyński, który w tym czasie znajdował się w pobliskim lesie. Z obawy jednak przed zemstą, Daszyński milczał i nie chciał składać zeznań.

Na skutek tych zeznań Komora natychmiast aresztowano, lecz jak dotychczas, dowodów przeciwko niemu nie zdołano zgromadzić. Natomiast jeśli chodzi o szkielet, odnalezienie którego dało asumpt do wszczęcia śledztwa w sprawie Kowalewskiego, okazało się, że nie są to wcale szczątki zaginionego, lecz poległego w czasie wojny żołnierza niemieckiego.

Metalowe części ubrania, wykluczają — jak się zdaje — pomyłkę.

W ten sposób miejsce ukrycia zwłok Kowalewskiego (jeśli on istotnie został zamordowany) pozostaje nadal nieznaną tembardziej, że poszukiwany Komor nie tylko o tem nie chce mówić, lecz wogóle nie przyznaje się do zbrodni.

Nabożeństwo żałobne za ś. p. Marsz. Piłsudskiego

W dniu 2 listopada b. r. jako spókoj duszy ś. p. Marszałka Piłsudskiego. Nabożeństwo odbędzie się staniem Komendy Garnizonu, odbędzie się nabożeństwo za

Opłaty w szkołach zawodowych

Władze szkolne zezwoliły państw. szkołom zawodowym zwalniać niezamożnych od opłaty czesnego tylko za drugie pół-

rocz. Należność za pierwsze półrocze winna być bezwzględnie uregulowana.

—o—

Sezame-otwórz się A. Krakowieckiego

Ta sympatyczna rzecz młodego, krakowskiego autora byłaby może jeszcze miłsza, gdyby nie wyraźna manjera, przejęta z filmowych komedji. Solidny artysta sceniczny, któremu każą śpiewać piosenkę o pretensjonalnej melodji i wątpliwym sensie, do tego tańczyć, fikać, podskakiwać — czuje się naogół dość głupio. I jeżeli nawet jest dość wszechstronnie uzdolniony, to rola wypadnie zaledwie poprawnie. Poprawność zaś w tym wypadku — to mało.

Chodziło autorowi o pokazanie fragmentu życia studentów, a raczej jego niedzy; obok studenckiej biedy przedstawione są dwa rodzaje malej burżuazji: Cięcinka nieużyty, o ziemnej przeszłości typ, oraz pani Dereńowa, osoba szlachetna i bardzo dla studentów łaskawa... Tych spraw zresztą autor zbyt nie pogłębiał, układając tymczasem piosenki, bo sztuka musiała przecież być komedia muzyczna. Bądź co bądź, Intencje autor miał bardzo poczciwe i jeżeli widz nie jest sztuką zbyt zachwycony, to jednak czuje dla niej, obok wyrozumiałości, dużo ciepłej sympatii.

Artyści nasi i tym razem zrobili co mogli — wszyscy byli poprawni, a Franek p. Oledzkiego bardzo dobry. P. Preiss miał rolę bardzo swoją, natomiast p. Tokarski w roli kretyna Dudusia, musiał czuć się „nie w sosie”, lecz dobry aktor nigdy nie zawiedzie. P.P. Brochocka i Tarnowska — dobre. Cięcinka p. Orlińskiego jak zawsze „Sezam” p. Grabczyka pomysły bardzo dowcipnie.

Powrót posta Martynowskiego

W dniu wczorajszym powrócił do Grodna pos. W. Martynowski. Tem samem ustaly pogłoski co do osoby posta, które w ciągu ostatnich dwóch dni uparczywie kursowały po Grodnie. Pogłoski, wobec tego wróżą p. Martynowskiemu długie lata życia.

Rata Pożyczki Inwestycyjnej

Do dnia 5 listopada płatna jest 7-ma rata Pożyczki Inwestycyjnej.

Zaduski w Grodnie

Dnia 1 listopada jako w uroczystość Wszystkich Świętych porządek nabożeństw we wszystkich kościołach grodzieńskich taki jak w niedziele, z tą różnicą, że po nieszporach świątynych będą odprawiane nieszpory żałobne i procesja połączona z modłami za zmarłych biskupów, kapłanów, krewnych, fundatorów kościoła i t. p.

Modły żałobne za poległych żołnierzy odbędą się wieczorem na cmentarzu wojskowym.

W Dzień Zaduszny we wszystkich kościołach ranne Msze św., poczem nabożeństwo na cmentarzu parafjalnym Fary Grodzieńskiej i na cmentarzu parafji Franciszkańskiej na Przedmieściu Zanlemeńskim.

—o—

Konferencja dyrektorów szkół średnich

Pod przewodnictwem p. kuratora Szelażowskiego odbyła się w Wilnie dwudniowa konferencja dyrektorów i przełożonych gimnazjów i seminarjów, położonych na terenie Okręgu

Szkolnego Wileńskiego. W konferencji brało udział 60 osób. Na bieżący rok szkolny przewidziane są rejonowe konferencje dyrektorów w Wilnie, Grodnie i Baranowiczach.

KAWIARNIA-RESTAURACJA „ROYAL”

ul. Horodniczańska 20 Tel. 380

Występy fenomenalnego zespołu BRUSZEWSKICH z mulatką Belly King

Świetna orkiestra jazzowa ARONSON-BEREZOWSKI przygrywa w czasie smacznych obiadów od godz. 14 — 16-tej.

Ceny niskie. Kuchnia pod fachowym kier.

W niedzielę i święta fire o'clock o godz. 19-tej.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ
dla wkładów oszczędnościowych
znajdziesz
w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI
Powiatu Grodzieńskiego

Dźwiękowiec **Apollo**
Domińska 26

Wstęp od 40 gr.

D Z I Ś!

Król komizmu polskiego
Adolf Dymśa

W najnowszym i najweselszym przeboju polskim p. t.

Wacuś

Przepiękne piosenki w wykonaniu wyśmienitego Chóru Dana

Nadprogram: Aktualja przepiękny dodatek kolorowy p. t. „W Lesku Wiedeńskim”



Swetry, pulowery, getry skarpety, bieliznę
w wielkim wyborze z nowych transportów znajdziecie tylko w f mie

HERKULES

Kołdry watowane i na puchu.
Domińska 31

MIĘSO I WĘDLINY

pierwszej jakości poleca

HENRYK LIK

w nowoottwartym sklepie przy ul. BRYGIDZKIEJ 12

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 **„LUX”** Początek seansów
D Z I Ś **od 4-ej**
najbardziej oczekiwane jedyne najpotężniejsze widowisko religijne p. t.

NOC CUDÓW

W nadprogramie: aktualja FOXA

Dźwiękowe-Kino **Polonja**
Pocztowa 4

Wstęp 40 gr.

UWAGA! Od dziś film nie potrzebujący reklamy.

MAŁA MATECZKA

Triumfalna kreacja Franciszki Gaal, arcydzieło lepsze od „CSIBI”, większe od „PIOTRUSIA”

W nadprogramie: kolorowy dodatek i aktualności
Wejście tylko na początek seansów.

Kino **„PALACE”**

Orzechowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I Ś

Wielki podwójny program!
Port San Diego
W 80 minut naokoło świata

Pocz. seansów: o 6-ej, w soboty i dni świąteczne od 4-ej.